

Mroczna historia „Jasnego Domu”

Katarzyna Dzierzbicka

W warszawskiej dzielnicy Włochy, tuż przy stacji kolejowej, stoi modernistyczna kamienica z początku lat trzydziestych ubiegłego wieku. Willa „Jasny Dom” przy ul. Świerszcza 2, mimo swojej pogodnej nazwy, budzi grozę. Po wojnie mieścił się w niej areшт śledczy Informacji Wojskowej, przez który od stycznia do października 1945 roku przeszło ponad tysiąc polskich patriotów.

Kamienicę zwiedziłam na początku stycznia na zaproszenie Fundacji „Willa Jasny Dom”. Mimo łagodnej zimy – tego dnia słupek rtęci pokazywał kilka stopni powyżej zera – w piwnicach budynku panował przenikliwy chłód. Po celach oprowadzała nas spadkobierczyni przedwojennych właścicieli domu, Marlena Piekarska-Olszówka. – Żadna ➤



instytucja nie ma pełnej dokumentacji tego miejsca – podkreśliła na wstępie.

Od maja 1936 roku kamienica przy ówczesnej ulicy 11 Listopada (dziś Świerszcza 2) należała do Józefa Kasperkiewicza, notariusza z Pabianic, który odkupił ją od pierwszego właściciela, burmistrza Włoch Franciszka Kostecznego. Cztery lata później notariusz z całą rodziną przeprowadził się do podwarszawskiej miejscowości. W czasie II wojny światowej, najbardziej znanym lokatorem willi „Jasny Dom” był „ojciec polskiego lotnictwa” prof. Czesław Witoszyński – konstruktor maszyn lotniczych, współzałożyciel Politechniki Warszawskiej i Instytutu Aerodynamicznego w Warszawie.

Drzewa kryjące więźniów

Po wkroczeniu Sowietów do Warszawy Józef Kasperkiewicz otrzymał nakaz natychmiastowego opuszczenia budynku. Dokument podpisał komendant wojenny miasta Włochy, mjr Puszkow. W lutym 1945 roku willę zajął Główny Zarząd Informacji Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Nietrudno się domyślić, dlaczego wybrał właśnie taką lokalizację. Kamienica, która nie uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej, była położona blisko torów kolejowych, tuż obok niej znajdował się rozległy park, a wokół domu rósł sad. Drzewa zasłaniały więc podjeżdżające od strony podwórka samochody z więźniami.

Szefem aresztu śledczego został Rosjanin Josif Cwirko. Do pracy w kamienicy przy Świerszcza 2 zostali odelegowani sowieccy funkcjonariusze Smiersz (od rosyjskiego *smiert szpionam* – śmierć szpiegom) i NKWD. W pobliżu „Jasnego Domu”, przy ul. Cienistej 14, kwaterował zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRR Iwan Sierow, a pod numerem 16 przy tej samej ulicy mieścił się areszt NKWD, w którym więziono w marcu 1945 roku szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego.

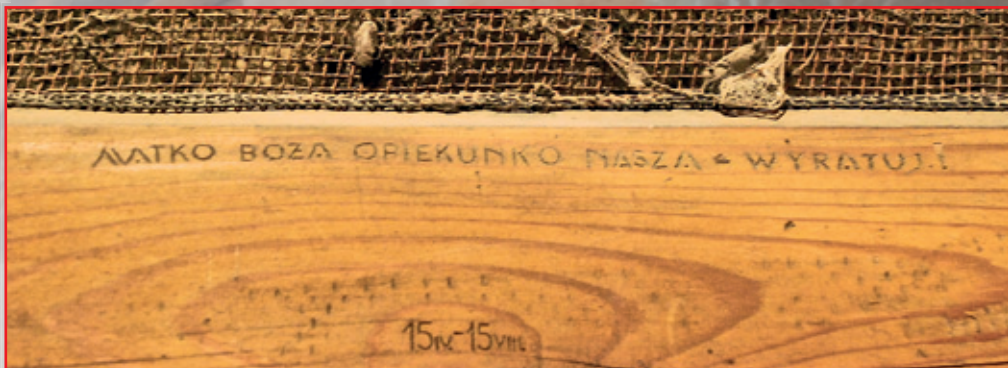
W piwnicach „Jasnego Domu” znajdowały się 22 cele, w tym dwa karcery, a na

piętrze pokoje przesłuchań i pomieszczenia biurowe. Jednorazowo, w nieludzkich warunkach, przetrzymywano w areszcie do stu pięćdziesięciu więźniów. W celi przebywało nawet trzydzieści osób, które spały na betonowych podłogach wyłożonych słomą. „Jak kładliśmy się spać, to odwracaliśmy się na komendę, bo nie było miejsca” – wspominał były więzień aresztu śledczego, Ludwik Molik. W karcerach pod schodami wyprostować można się było jedynie przy drzwiach. Według byłej więźniarki Aliny Kosińskiej, w jednym z nich przebywały tylko kobiety. Większość cel nie miała okien, a jeśli miały, to były zasłonięte workami

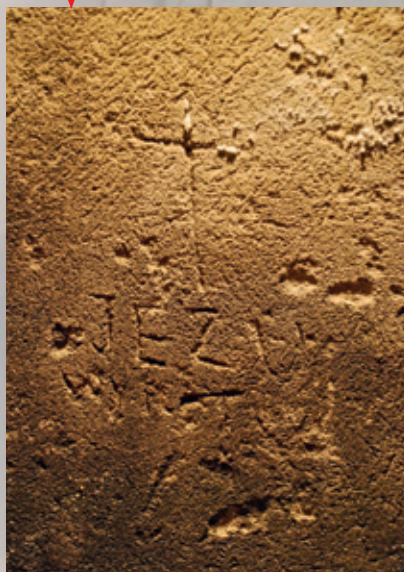


z piaskiem. W zimie w piwnicach panował preraźliwy chłód, a latem trudny do zniesienia upał. Przez całą dobę w celach paliły się duże żarówki, które w lecie dodatkowo ogrzewały pomieszczenie. W niektórych ścianach znajdowały się tzw. przebitki, czyli świetliki, przez które więźniowie wymieniali się informacjami. Posiłki, które stanowiła kromka chleba i porcja kaszy jaglanej lub rozgotowanych otręb zbożowych, podawano przez otwór wycięty u góry drzwi. Więźniom dokuczały wszy i pluskwy. Nie było wody do mycia ani możliwości wyjścia z cel, aby załatwić potrzeby fizjologiczne.

Do aresztu śledczego przy Świerżcza 2 trafiali członkowie Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego, później także żołnierze ludowego Wojska Polskiego uznani za „przestępców politycznych”. Pozostawali w nim do wydania wyroku przez sąd wojskowy lub zwolnienia. Część więźniów skazano na karę śmierci, którą na mocy decyzji Bolesława Bieruta zamieniono na długoletnie więzienie. Ci, którzy przeżyli sowiecką katorgę, wspominają, że odgłosy kaźni z górnych pięter słyszeć było w dzień i w nocy. Przesłuchania trwały nawet do dwudziestu godzin. Więźniom wyrywano paznokcie, bito ich po całym ciele, łamano ręce i nogi. „Byłem bity po karku i tętnicy szyi kantem prostej dłoni, również polanem drzewa, które leżą pod piecem. Innych bito naganem w twarz, wybijano zęby. Na ogół wszystkich bito po twarzy i kopy. Zabawa taka mogła trwać godzinę, dwie i więcej. Bicie doprowadzało do tego, że ludzie wychodzili z badań czarni od bicia” – cytuję zeznania jednego z więźniów Sławomir Kalbarczyk w artykule Z „Czarnej księgi” komunizmu. NKWD i „Informacja” Wojska Polskiego w podwarszawskich Włochach w 1945 r. W tym samym artykule autor przytacza również zeznania kpr. Wojciecha Gutry: „W naszej celi w maju był ppłk [Edward] Pisula, który zapadł na bardzo ciężką biegunkę i chyba na nią zmarł, bo zabrano go z celi w bardzo złym stanie, gdyż nie mógł chodzić”. Jak pisze Sławomir Kalbarczyk, więź-



niowie zapamiętali dwóch najbardziej sadystycznych oficerów śledczych – kpt. Pawła Smolikowa i kpt. Konstantego Spierańskiego. O cierpieniach ofiar Informacji Wojskowej świadczą znajdujące się na ścianach cel napisy. Jeden z więźniów w karcerze tuż nad podłogą wyrył znak krzyża i przejmujące wezwanie: „Jezu wyratuj”. Na poprzecznej belce drzwi tego samego karceru widnieje prośba: „Matko Boża, Opiekunko na-



sza – wyratuj” – Boję się pomyśleć, że ktoś mógł tu siedzieć cztery miesiące – mówi Marlena Piekarska-Olszówka. Na drzwiach drugiego karceru wyryty jest maleńki, bo mający zaledwie 3,5 na 3 cm szkic willi i jej najbliższych okolic. – Może miał służyć jako plan na wypadek ucieczki z aresztu? – zastanawia się nasza przewodniczka.

Właściciele kamienicy poznali dwie osoby, które były więzione w kato-





pan Molik przybył do naszego mieszkania, usiadł i się zasepił. Mąż zapytał, czy coś się stało, czy się źle czuje. Pan Molik spojrział na piec kaflowy. „Nic się nie dzieje, tylko ja się od tego pieca odbijałem podczas przesłuchań”, odpowiedział – wspomina Marlena Piekarska-Olszówka. Pytana, jak się mieszka w lokalu, w którym był pokój przesłuchań, mówi: – Żyje się ze świadomością przeszłości, ale też z ogromnym szacunkiem do ofiar.

W latach pięćdziesiątych willę „Jasny Dom” przejęła Rejonowa Komenda Uzupełnień Wojska Polskiego, a następnie budynek przeszedł pod zarząd miejski, który umieścił w nim lokatorów komunalnych. Spadkobiercy odzyskali dom dopiero w 1992 roku, wraz z lokatorami, z których część stanowili oficerowie ludowego Wojska Polskiego. Ci, mimo przedstawienia ewidentnych dowodów, zaprzeczali istnieniu katowni w piwnicach. – Jest grupa ludzi, która mówi, że należała do AK, a która z różnych powodów twierdzi, że to miejsce jest nieprawdziwe. Że dla chwały, poklasku i pieniędzy wydrapałyśmy z mamą te napisy. Sama sobie gratuluję wiedzy historycznej, że potrafiłam wydrapać nazwiska, które potem zostały potwierdzone w dokumentacji moskiewskiej. Ale na to ci ludzie też mają odpowiedź – zarzucają mi znowę z IPN – opowiada Piekarska-Olszówka.

Napisy pod gazetami

Willi „Jasny Dom” prawdopodobnie kryłaby tajemnicę do dziś, gdyby nie przypadek. Jak wspomina właścicielka, 11 listopada 2000 roku zeszła wraz z mamą do piwnicy, aby pożyczyć węgiel od jednej z sąsiadek. Pomieszczenie było wyłożone gazetami, które w kilku miejscach zaczęły się już odklejać. Pod jedną z nich ukazał się napis „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a pod kolejną nazwisko powojennego twórcy koncesjonowanej przez komunistów katolickiej organizacji PAX – Bolesława Piaseckiego.

O odkryciu właścicielki powiadomiły Oddziałową Komisję Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu Instytutu Pamięci Narodowej, której pracownicy 20 grudnia 2000 roku potwierdzili istnienie w tym miejscu aresztu śledczego Informacji Wojskowej. – Ten dom był brakującym ogniwem. Instytut Pamięci Narodowej wiedział, że blisko kolei, gdzieś w podwarszawskiej miejscowości takie miejsce istniało, tylko nie można było go zlokalizować. Dzięki temu przypadkowemu odkryciu to się udało – mówi Piekarska-Olszówka. Odsłonięte zostały kolejne napisy, także na drzwiach cel. Część z nich była w języku rosyjskim. Oprócz inskrypcji w piwnicach odnaleziono liczne rysunki (kotwicę Polski Walczącej, przedstawienia krzyża, serce, słońce, itp.), orzełka ludowego Wojska Polskiego i fragment aluminiowego krzyżyka. Do dziś, po wyprowadzce kolejnych lokatorów, w dawnych celach odkrywano nowe inskrypcje: nazwiska więźniów, kalendarze, rysunki. – Nie wykorzystano



możliwości nakazów prokuratorskich, żeby tych lokatorów, którzy nie chcieli udostępnić piwnic, do tego zmusić. Wiedzano, że coś tu było, domyślano się, że takie napisy mogły jeszcze w tych piwnicach pozostać, ale nikt tego nie sprawdził – mówi z żalem pani Marlena. Właściciele kamienicy dopiero od trzech lat mają swobodny dostęp do wszystkich pomieszczeń piwnicznych. Spadkobierczyni willi „Jasny Dom” otrzymała z IPN ponad 2,5 tys. stron dokumentów, w tym ankiety więźniów aresztowanych w katowni. Część z nich jest wyeksponowana na otwartej w piwnicach willi w październiku ubiegłego roku skromnej wystawie „Krzyk murów”. Dodatkowo element wystawy

stanowią depozyty przekazane przez zaopieczonych stowarzyszenia i fundacje.

W marcu 2006 roku na kamienicy odsłonięto tablicę pamiątkową, a trzy lata później piwnice zostały wpisane do rejestru zabytków (miejsce martyrologii, nr rej. A-874). Wojewódzka konserwator zabytków Barbara Jezierska zapowiedziała dofinansowanie na ochronę zachowanych napisów. „Wpis do rejestru daje podstawę do sfinansowania przez miasto konserwacji tych cennych pamiątek” – obiecywała. Dopiero jednak w 2010 roku na mocy decyzji stołecznej konserwator zabytków Ewy Nekandy-Trepki zrealizowano pierwsze i dotąd jedyne prace konserwatorskie. Uznano wtedy, że ściany cel są zachowane w dobrym stanie, więc nie wymagają dodatkowego zabezpieczenia, a dzięki pieczy właścicieli budynku nie grozi im dewastacja. – Żadna instytucja nie wyszła do nas z propozycją czy podpowiedzią, nie zgodziła się nas wesprzeć, nawet jeśli chodziło tylko o opracowanie historyczne. Przez dwanaście lat występowałam z pismami jako prywatni właściciele i ciągle słyszeliśmy, że nikt nie będzie łożył na prywatną własność – mówi pani Marlena. Piwnice katowni przy Świerszcza 2 przetrwały i są chronione tylko dzięki godnemu podziwu uporowi i zaangażowaniu właścicieli willi. Ale część tego, co nie zostało świadomie zniszczone przez poprzed-



nich lokatorów, niedługo może zniknąć z powodu wilgoci i grzyba pojawiającego się na ścianach karcerów.

Dziewięć z 22 piwnic byłej katowni Informacji Wojskowej jest, po uprzednim zgłoszeniu, udostępnianych zwiedzającym. W pozostałych nic się nie zachowało. Nie wiadomo, czy napisy nie zostały celowo zniszczone przez dawnych lokatorów. – Być może pod tymi tynkami znajdują się jeszcze jakieś ślady, ale nie ma w Polsce takich instytucji, które zechciałyby takie badania przeprowadzić. Ja nie jestem historykiem, ja to robię z serca, ale nie wiem, czy to robię fachowo – zastrzega Piekarska-Olszówka. Pomoc konserwatorska jest także niezbędna, aby zachować coraz słabiej już widoczne napisy na tynkach.

W styczniu 2013 roku z inicjatywy właścicieli kamienicy powstała Fundacja „Willa Jasny Dom”, której celami są pielęgnowanie pamięci o polskich patriotach i krzewienie świadomości historycznej Polaków. W dawnych kazamatkach organizowane są prelekcje, spotkania z historykami i pokazy filmów.

Katarzyna Dzierzbicka – dziennikarka, licencjonowana przewodniczka po Warszawie

Autorką wszystkich zdjęć jest Katarzyna Dzierzbicka

